

Po katastrofie

AUTOR: MAŁGORZATA PIEKUTOWA

Oni w Teatrze Polskim są widowiskiem nie tylko wyjątkowo spójnie pomyślanym, ale i zrealizowanym. Począwszy od świadomej celu adaptacji, poprzez dobry casting, aż po bezbłędne wykonanie w zespole.

1.

■ Zawiódł się srodze, kto przychodząc do warszawskiego Teatru Polskiego, liczył na jeszcze jedną rozprawę z rodzimym „faszyzmem”. Na szczęście Joanna Kowalska (dramaturgia) i Piotr Ratajczak (reżyseria) nie potraktowali *Onych* jako repozytorium doraźnych aluzji, lecz jako tekst o rozpuszczaniu się ludzkości w jakiejś odmianie Huxleyowskiej utopii. Nie zapomnieli przy tym, że *Oni* są także – a może przede wszystkim – komediodramatem uczuć, choćby i spsiałych.

2.

Kalikst Bałandaszek (Tomasz Drabek) jest współczesnym metroseksualnym celebrytą w typie Kuby Wojewódzkiego. Szeroko dziś rozpowszechniony kult szczeniństwa nakazuje dorosłym nosić się zgodnie z dziecięcymi upodobaniami, czyli pstrokato i w zestawie-

chanka żyją między nocnym klubem i czerwonym dywanem, w przestrzeni, która jest kombinacją nowomodnej galerii sztuki i sali gimnastycznej wyposażonej w coś na kształt estrady i/lub ringu. Oboje są płytcy jak miejskie kałuże, wszystko jest w nich powierzchowne i podejrzan: erudycja Bałandaszka, dająca mu poczucie wyższości nad Spiką i tzw. dobry gust, który każe po równo uwielbiać dawnych i nowych mistrzów; aktywizm Spiki, obśmiewany zresztą przez narzeczonego (troska o lasy Amazonii, płonące kangury etc.), oraz tchnące sentymentalną szmirą, głośno wyrażane przeczucie nieszczęścia. Ulubioną formą ekspresji tej pięknej pary są erotyczno-fitnessowo-dance’owe konwulsje.

Żadne z nich, ani zblazowany Bałandaszek, ani skupiona na własnej urodzie Spika, nie zamierza jakkolwiek przeciwstawić się uniformizującemu porządkowi. Przeciwnie, obo-

spowodowanej emocjonalną impotencją Kalikstą, lecz że umarła z upokorzenia, bo zmuszono ją do publicznego występu w niegustownym, kabaretowym stroju. Z drugiej strony żałoba Bałandaszka po śmierci Spiki nie budzi ani cienia współczucia; podobnie konwencjonalny był jego żal nad zniszczoną kolekcją dzieł sztuki.

3.

Zapowiadany od wieków kryzys kultury i cywilizacji Zachodu wszedł w późnodojrzałą fazę. Żyjemy w warunkach katastrofy dehumanizacji, przed którą ostrzegał puszczyk Witkacy. Zaświaty zabrali nam już dawno temu, w zamian otrzymujemy łatwo zarażające zamienniki zagubionego sensu; ostatnio zastępują nam go ekspiacje z powodu przestępstwa śladu węglowego. Katalog narzędzi zarządzania masami rozszerza się w zawrotnym tempie: media społecznościowe, VOD, wakacje *all inclusive*, promocje i wyprzedaże, raty zero procent, diety i plany treningowe, żółte paski i sport na żywo całą dobę, półki bio i eko w dyskontach, kultura i sztuka jako gałęzie przemysłu czasu wolnego, Christmas płynnie przechodzące w Wielkanoc... W rubrykę „służba dla ogółu” wpisano prawa zwierząt i jednodniową dobroczynność.

„Tak dobrze jest”.

4.

Nie wiadomo, kto tu trzyma władzę. Każdy z *Onych* żyje w przeświadczeniu, że rządzi, a jednak – należy przypuszczać – każdy ma nad sobą jakiegoś szefa. Do roli wielkiego brata aspiruje Protruda Ballafresco (Katarzyna Strączek), choć nie da się wykluczyć (bo często tak bywa), że pod pozorami władzy kryje

Żadne z nich, ani zblazowany Bałandaszek, ani skupiona na własnej urodzie Spika, nie zamierza przeciwstawić się uniformizującemu porządkowi.

niach od czapy; ideał ów Bałandaszek wciela wręcz perfekcyjnie. Spika Tremendosa (Hanna Skarga) wyznaje inną z modnych religii, mianowicie kult ciała doskonałego i wytrenowanego. Na sportowej bluzie z kapturem połykają fragmenty liter bez trudu dające złożyć się w logo jednej z tzw. globalnych marek, których działalność polega na zachwalaniu i wciskaniu masom chińskiej tandety, jakby były to bele złotogłowiu; stylizacji Spiki dopełniają legginsy, sportowe buty i włosy związane w koński ogon. Kalikst i jego ko-

je, jak większa część ludzkości, już dawno wywiesili białe flagi. W gruncie rzeczy ich jedynym pragnieniem jest, by oferowane konsumentom środki i formy znieczulenia były równie skuteczne, a świat równie poukładany i higieniczny, jak w powieściowej utopii Huxleya. Agonalny przemarsz Spiki przypomina nieporadne i chwiejne próby balansowania w tandetnych, niebotycznie wysokich szpilek; pozostajemy z wrażeniem, że Tremendosa nie zginęła na skutek mężowskiej intrygi, z ręki Bamblioniego i w stanie rozpacz

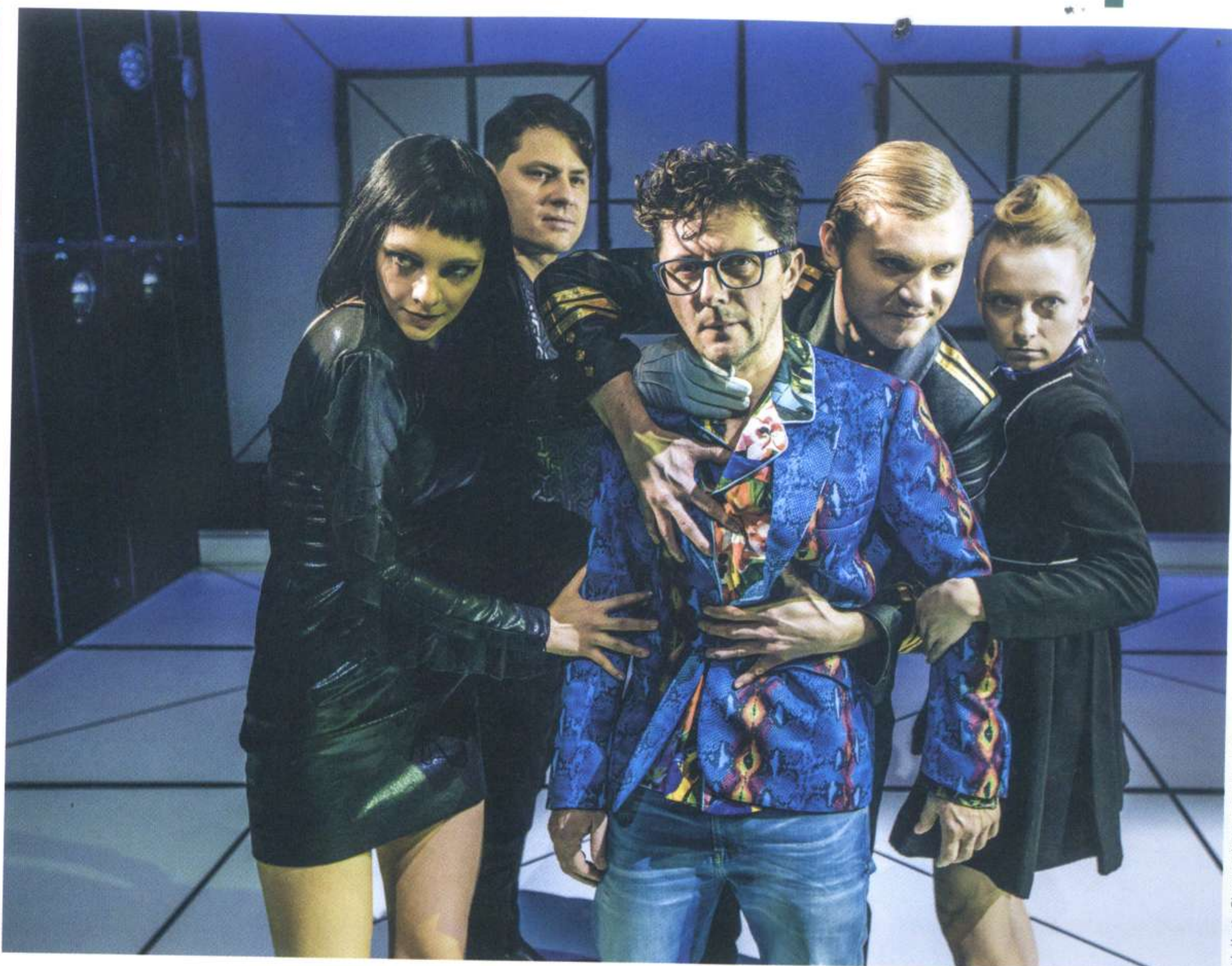
TEATR POLSKI
IM. ARNOLDA
SZYFMANA
W WARSZAWIE

Oni
Stanisława Ignacego
Witkiewicza

reżyseria
Piotr Ratajczak
dramaturgia
Joanna Kowalska
scenografia, światła
Marcin Chlanda
kostiumy
Robert Woźniak –
Grupa Mixer
muzyka
Dominik Strycharski,
Mateusz Boruszcza
choreografia
Arkadiusz Buszko

premiera
29 stycznia 2020

Scena zbiorowa



fot. Kasia Chmura / Teatr Polski w Warszawie

się konferansjer(ka). Onych łączy konformizm i/lub karierowiczostwo, skoordynowane gesty i kroki oraz czarnoszare stroje w stylu kam-powego futuryzmu; wszyscy mężczyźni noszą spodnie ze skóropodobnej tkaniny. Tylko Rosika Prangier (Kaja Kozłowska, AT) wystylizowała się na Umę Thurman z *Pulp Fiction*, no ale taka już uroda wpędzanej w kompleks niższości szansonistki, że chciałaby być kimś innym (lepszym?), niż jest. Poza tym Oni mają pewne cechy osobnicze: Melchior Abłoputo (Antoni Ostroch) reprezentuje ponadczasowy i wszechkontynentalny typ jowialnego trepa, Gliwus Kretowiczka (Bartosz Włodarczyk, AT) zapewne lubi bywać na konwentylkach dziarskich chłopców o czysto aryjskiej urodzie, a Salomon Prangier (Tomasz Błasiak) jest finansistą, którego o pochodzenie majątku lepiej nie pytać. Z chęci osobistej wendety w to parweniuszowskie grono zaplątał się Seraskier Banga Tefuan vel hrabia Ryszard Tremendosa (Adam Cywka). Seraskier cierpi na podobną przypadłość, co Profesor z Gombrowiczowskiej *Operetki* – niekontrolowany odruch wymiotny; przy czym o ile Profesor womitował non stop, o tyle Seraskierowi, podstępnemu i utajonemu dostarczycielowi purnonsensowego repertuaru dla scen, zbiera się na rzyg, ilekroć musi wypowiedzieć słowo „sztuka” lub „teatr”.

Oto twarze technologiczno-informacyjnej rewolucji i ideologii automatyzmu absolutnego?

5.

A może karty rozdaje Marianna Splendorek (Dorota Bzdyla, AT), lojalna poddana państwa-państwa i troskliwa służąca państwa-chlebowców, androidka obdarzona ludowym zdrowym rozsądkiem? Czy jej pozycja w obu układach istotnie jest relacją podległości? Może Marianna zapowiada epokę emancypującej się sztucznej inteligencji? Albo stanie się wzorcem dla człowieka przyszłości, która zaczęła się już dziś? Marianna zdaje się wszechobecna, nawet gdy nie ma jej na scenie; jeśli nie takie były intencje realizatorów, to o efekcie przesądziła osobowość i klasa młodej aktorki.

6.

Jeśli sztukę traktować jako próbę uporządkowania wewnętrznego chaosu, to przygotowanie przedstawienia teatralnego wymaga uporządkowania wielości chaosów, a także opowania chaosu zewnętrznego, materialnego. *Oni* w Teatrze Polskim są widowiskiem nie tylko wyjątkowo spójnie pomyślanym, ale i zrealizowanym. Począwszy od świadomej celu adaptacji (trafne skreślenia i „obce” wstawki – Marinetti, Szewcy i *Pożegnanie jesieni*; sen-

sownie połączone w jedną postaci – na przykład Marianna i Ficia; inteligentne, organiczne i nienachalne uwspółcześnienia), poprzez dobry casting (w znaczeniu rozszerzonym, chodzi mi nie tylko o obsadę aktorską, ale i o dobór wszystkich współpracowników), aż po bezbłędne wykonanie w zespole. Niezbyt często czyta się afisz, który w żadnym elemencie nie jest hucpą. Doceniam oryginalną, a przy tym służebnie funkcjonalną scenografię (Marcin Chlanda), muzykę (Dominik Strycharski, Mateusz Boruszcza) i choreografię (Arkadiusz Buszko), rozumiem znaczenia zawarte w kostiumach (Robert Woźniak – Grupa Mixer). Doceniam solidne, równe aktorstwo, z wybijającymi się na plan pierwszy Dorotą Bzdylą i Adamem Cywką, z przyciągającą uwagę Kają Kozłowską i budzącą uznanie pracą Hanny Skargi (Spice i Bałandaszkowi generalnie nie było łatwo, bo reżyser nie miał dla nich litości, choć Joanna Kowalska, jak wynika z eksplikacji, chętnie broniłaby Spiki – może nie trzeba było odbierać bohaterce traumy utraconego macierzyństwa, w nieco innym świetle ukazującej jej związek z Kalikstem? to moja jedyna uwaga do decyzji dramaturgicznych). Efektem jest przyjemność (nie tylko estetyczna, ale także etyczna) oglądania czystej, teatralnej roboty.

Więc może nie wszystko stracone? ■